

TYGODNIK SUWAŁSKI

WYCHODZI CO PIĄTEK.

CZYTALNIA NAUK
W SUWAŁKACH**CENA PRENUMERATY:**

W Suwałkach . . . Rocznie 5 rbl. Kwartalnie 1 rb. 25 kop.
Z przesyłką pocztową „ 6 „ 1 rb. 50 kop.
Cena numeru pojedynczego kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za całą stronę 12 rb.; za wiersz na 1-szej stronie 25 kop
Za wiersz petitowy 20 kop.
Przy kilkakrotnem ogłoszeniu 10% ustępstwa.

Redakcja i Administracja otwarta od godz. 4 do 6 popołudniu.

Adres Redakcji: Suwałki, ulica Ogrodowa № 15.

Ogłoszenia do „Tygodnika Suwałskiego“ przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metz & Co.—Marszałkowska 130, Biuro Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8, „Nowy Kantor Dzienników“—Rymarska 16, Biuro Ogłoszeń I. Buchweitz—Marszałkowska № 120; w Wilnie—Biuro Ogłoszeń Skarżyńskiego, Tatarska № 12; w Hijowie—Biuro Ogłoszeń „Lux“, № 36 Kreszczatik; w Petersburgu—Edmund Kmita, Zabałkański prosp. 20.

SUWAŁSKI SKŁAD**PRODUKTÓW WIEJSKICH****poleca Skrzętnym Gosposiom**

grzyby suszone litewskie, powidła pomidorowe
—wyborne na zupę i do sosów—na wagę, miód
lipcowy — po cenach przystępnych, a także:
zwierzynę, drób bity, owoce świeże i suszone,
konserwy z jarzyn i owoców i wszelkie towary
kolonialne w wyborowych gatunkach.

Zbiory etnograficzne: stroje, wyroby ludowe
Suwalszczyzny przyjmuje

W DEPOZYT
Muzeum Ziemi Suwałskiej.

Jesienny liść.

Już jesień! Już liście pożółkle padają do stóp naszych. Ścielą się smutnym kobiercem na drodze i cichym szelestem żegnają życie!

Świat po nich depce, urąga ich martwocie i usuwa ze swoich ścieżek! A przecież do niedawna jeszcze, też same liście, związane z pniem rodzinnym, budziły zachwyty, były symbolem życia, potęgi i mocy!..

Czy świat się zmienił? Nie! to w liściach zabrakło duszy! Płynęła ona do nich wraz z życiem z ziemi rodzimej, mała je zieleńią, łączyła silnymi węzły z konarami drzew! Dziś, oderwana od nich, nie czuje już ciepłych tchnień ziemi ojczystej, nie pije jej soków ożywczych!

Choć bliższe jej ciałem, choć przytulone do niej całą swą istotą, są dla niej jakieś obce... i lada podmuch wiatru roznosi je po nieznanym, półmartwych polach.

Niema w nich duszy!... Podmuchy jesiennych wiatrów zamknęły ją we wnętrzach ziemi, skryły przed światem, przywalały kurhanami śniegu i lodu, zazdrosne o każde jej tchnienie, o każdą łzę, która z pod twardej skorupy przedostać się pragnie.

I wiją się, wiją te liście po polach i łąkach, po lasach i drogach! Nagromadzone, sterczą jak kurhany, jak pomniki dawnego życia—nieme i martwe.

I na ich widok suną przed oczyma całe korowody istot, poruszanych wichrami życia i pędzonych w nieznaną jakąś pustkę... bez duszy.

Bez duszy!... bo ruchami ich kierują wichry jesiennie, prac je gwałtownie przed siebie—martwe i bezsilne.

Bez duszy!... bo wzrok ich, utkwiony we własną istotę, utracił już łączność z życiodajnym drzewem przyszłości!

Bez duszy!... bo żadne ciepłe tchnienie nie ogrzewa ich pustej, obumarłej piersi.

Bez duszy... bo, oderwane od konarów, gonią bez celu, chwytając jeno złudne mirażę pogrzebanego w ziemi szczęścia!

I depce świat po nich, urąga im... i zmiata ze swych ścieżek, jak pożółkle liście, jak śmiecie jesieni!

Gnije zwiędły liść pod śnieżnym kurhanem! Nie widzi i nie czuje słonecznych promieni, które pod twardą lodową skorupą poszukują pogrzebaną we wnętrzu ziemi duszy. Ale przyjdzie czas... stopnieją śniegi. Wiosenne potoki wsączą się w ziemię, wciągając wraz z sobą resztki pożółkłych liści. Będą je pchały coraz głębiej i głębiej. Przebudzi się dusza i powita te szczątki w podziemnym swym grobie, połączy się z nimi, nabierze hartu i mocy, chwyci za korzonki znajomych konarów, wpije się w nie—i popłynie coraz wyżej, i wytryśnie na świat nowym liściem, ożywionym jej dawną siłą.

Jesienny—żółtkły—poblady liść—odżyje na nowo!

Nieznajomy.

Powódź.

Na niebie Noc—na polach mgła
I groźba głuchej ciszy...
W przestworach sunie Dola zła
I ławą piersią dyszy,
I żyga morzem krwi!...
Już wichry dmą i potok rwie,
I piersią łamie tamy...
Na żywnych polach fala wre,
Gruchoce zamku bramy,
Gdzie stary sztandar tkwi!
Oreźny tłum od zamku ścian
W nurt rwący pcha granity,
Faszyną kryje żywny łan
I prąd od bram odbity
W dalekie pola gna!
Dokoła Noc, jak życia grób,
Swem tchnieniem świat kołysze...
Zwalczony potok, niby trup,
Wystygła piersią dysze,
Swą niemoc zna!
A Dola zła potokiem łez
Od spodu granit ryje,
Faszyne rwie, jak wściekły pies
W niemocy krew swą pije,
Nabiera nowych sił!
Znow potok wre! z dalekich jurt
Wypchnięta fala wraca;
I z nową mocą dziki nurt
Fasady ścian wywraca,
Skąd wał granitów bil!

Ułina.

Albin Jachandowicz.

3)

Cyprjan Kamil Norwid.

III.

Norwid — myśliciel i poeta, przeniknięty potrzebą wskazania nowych torów sztuce polskiej, stworzył dzieło ogromnej miary, obłókłszy głęboką myśl estetyczną w formę cudnego wiersza—dał światu Promethidiona.

Pierwsza karta roztacza czar piękna we wspaniałym wstępie:

O sztuko!—człowiek do ciebie powraca,
Jak do cierplivej matki dziecię smutne
Lub marnotrawny syn,—gdy życie skraca,
A słyszy Parek śpiew: „utnę już—utnę!“...
O sztuko, wiecznej tęczo Jeruzalem,
Tyś jest przymierza łukiem—po potopach
Historji,—tobie, gdy ofiary palem,
Wraz się jagnięta pasą na okopach...
Ty wtedy skrzydła roztaczasz złocone
W świątyni pańskiej oknach, szyb kolorem,
Jakby litanie cicho skrysztalone,
Co na Aniołów czekają wieczorem.
Tak jesteś—czasu ciszy,—czasu burzy,
Ty się zamieniasz w ton—czekasz w trybunie,
Aż się sumienie kształtem wymarmurzy,
Podniesie czoło—a fałsz w proch aż runie!
Tak jesteś—czasu burzy—czasu gromu,
Tyś bohaterstwa bezwiednym rumieńcem,
Z orłami hufce prowadzisz do domu
I nad grobowcem, biała, stajesz z wieńcem...

Głębokie motto: „Nie za sobą z krzyżem Zbawiciela, lecz za Zbawicielem z krzyżem swoim, ta jest za-

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

„Imieniny centrum“—pod takim tytułem wydrukował w „Nowoje Wriemia“ z d. 17 (3) paźdz. M. Mieński swój obstalunek z racji bankietu, wydanego w rocznicę manifestu 30 października przez dumską organizację o tem głośnem imieniu. Usiłując złośliwie wyśmiać „radykalną“ partję za przewidywany maleńki zwrot jej na lewo, tę partję, na cześć której setki razy pisał hymny pochwalne, „znakomity“ publicysta społecznego organu prasy, z takim przejęciem i uwielbieniem czytane-go przez całą „śmietankę“ rosyjską, dochodzi w swym pozbawionym logiki i elementarnej uczciwości ujadaniu do takiego cynizmu, na jaki nawet on, ten bożek „Nowoje Wriemia“, zarabiający tam 18000 rb. rocznie, rzadko zdobyć się może.

Mieńskiowa my, Polacy, znamy oddawna, ja' o jednego ze swych „najdroższych przyjaciół“, który zresztą nietylko traktował nas z pogardą, jako wyradzającą się rasę, lecz posuwał się nawet do zaofiarowania sam. Jzielności politycznej gwoli spokoju i pomyślności Rosji, a naszej zguby. Jedynie „Tygodnik Suwalski“, zdaj się, nie miał możności poznać tego bądź co bądź zdolnego i wykształconego kłowna „Nowoje Wriemia“. Aby powetować krzywdę, wyrządzoną naszemu piśmie przez jego współpracowników, najlepiej chyba zrobimy, gdy przedrukujemy w przekładzie na język polski własne słowa p. Mieńskiowa, najcelniejsze ustępy z zacytowanego powyżej artykułu.

Oto te kwiatki wonne:

„Jeżeli czytelnik raczy przypomnieć manifest 17 października 1905 r., zauważy, że tam niema ani słowa o konstytucyjnej monarchji i dualistycznym ustroju parlamentarnym. Oczywiście formula p. Gučzkowa jest o wiele bliższą do katechizmu kadetów,

sada wszechharmonji społecznej w chrześcijaństwie—ten jest tego, co zowią materialnie *specjalnościami*, rytm i akord... Ta to jest nareszcie tajemnica ruchu sprawiedliwego“... co wyłożywszy na zwykłą mowę znaczy, że należy pozostawić za sobą ogrom cierpienia ludzkiego, na wzór Chrystusa [cierpienia Rzeczypospolitej na barki własne wziąć i iść na Golgotę ducha, gdzie odkupienie jest bólem doczesności—wprowadza nas do 1-szej części Promethidiona.

Za istotę powołania artysty uważa Norwid wypowiedzianie prawdy, czyli, jak on się wyraża:

... czy dosłownie Naród on spowiadał,
Czy się nie wstydział Prawdy i nie stłumił,
Mogąc łatwiejszy okłask zyskać sobie,
Mogąc być prędzej i szerzej uznanym,
Czy, mówię, prawdę na swym stawał grobie,
Czy się jej grobem podpierał ciosanym?

Norwid bierze sztukę, że się tak wyrażę, chronologicznie. Wiadomo, że pierwsze początki sztuka czerpie z przyozdabiania rzeczy użytku domowego, lub, jak muzyka, z nucenia monotonnej melodji w takt wykonywanej pracy. Piękno więc u Norwida „po to jest, by zachęcało do pracy—praca, by się zmartwychwstało“.

Z nieuniknioną konsekwencją przychodzi Norwid do wniosku, że

... największym prosty lud poetą,
Co nuci z dłońmi ziemią brązowemi,
A wieszcz perjodem pieśni i profetą,
Odlatającym z pieśniami od ziemi.

niz do podstawowego dokumentu, który dał imię październikowcom. Nie należy zapominać prócz tego, że po 17 października były inne daty znamienne, naprz. 20 kwietnia i 3 czerwca, dość oddalone od daty 17 października. Jeżeli zapoczątkowaniem naszego nowego ustroju liczyć dzień 18 lutego 1905 r., a pierwszym biciem serca 6 września, to właściwie dzień 17 października upamiętnił się jedynie kolosalnym strejkiem, tragicznym zdrętwieniem władz, ogromnymi ulicznymi zaburzeniami i ogólnym zamieszaniem. Czy straszne są groźby p. Gučzkowa o przyłączeniu się partji 17 października do opozycji? P. Gučzkow posunął się już w opozycji, ile mógł. Gdyby zaś, uchowaj Boże, pp. Gučzkow i Milukow, jak dwaj Ajaksy; ruszyli w nogę przeciwko rządowi, to... czy to będzie takie straszne? Ostatecznie, im prędzej wrzód opozycji radykalnej narwie, tem więcej niezbędną okaże się operacja, nosząca miano rozwiązania Dumy. Straszyc rząd, że czwarta Duma będzie jeszcze więcej radykalna, niż trzecia, mogą jedynie bakalarze żydowski. Na nieszczęście prawo 3 czerwca nie odznacza się stanowczością. Żywioły dezorganizacyjne, prawda, są przez nie ograniczone, ale nie wyłączone, dzięki czemu do 3-ej Dumy, jak i do pierwszych dwóch, przedostały się typowe zarazy, chociaż w mniejszej ilości. Tłuszcza, rewolucjoniści, obcoplemieńcy, zasiadając w trzeciej Dumie, robią fermentację, która tamuje prace naszego parlamentu. Jeżeli odwaga nie porzuciła naszych mężów stanu, jeżeli instykt kierowniczy w nich nie zgasł, to od nich zależy ułożyć nowe prawo wyborcze bez błędów pozostałych i przeprowadzić je w porządku ustawodawczym, t. j. bez udziału Dumy.

Znowu znaczy coup d'état, nowe 3 czerwca?—zapyta czytelnik. Gdyby i tak—odpowiem. Ale żadnego coup d'état nie będzie w tem, że bardzo niedoskonała konstytucja nasza zostanie poprawiona. Ustawodawcza era u nas jeszcze zaledwie rozpoczęta, dlatego rewizja prawa wyborczego w ściśle państwowym i narodowym duchu jest niezbędną. Wtenczas zamiast bezsensownych krzykaczy w rodzaju pp. Rodiczewa i Milukowa poszukają ludzi poważnych i znajdują ich. Przecież siadając do stołu, nie żądacie zastawienia go zgnilizną i paskudztwem, żądacie jedynie zdrowych pokarmów.

Sapientia sat. W ostatnich tygodniach w prasie prasy rosyjskiej ukazały się artykuły znacznie więcej re-

wolucyjne. Przytoczyliśmy słowa Mieńszykowa, współpracownika „szanownego“ pisma, od czytelników którego zależą losy milionów.

m.

Odpowiedź na artykuł Sz. Grudy w № 44 „Tyg. Suw.“.

Kto odpowie na wezwanie Żiburisa? Kto upoważniony? Kogo wezwać do tego? Zapewne niejeden z polskich czytelników „Tyg. Suw.“ stawia sobie to pytanie.

Zrazu myślałam i ja, że kwestję tę zostawić trzeba naszym działaczom politycznym. Następnie zdawało mi się, że dobrze byłoby, gdyby kobiety ziemi suwalskiej, jako wogóle więcej religijne od mężczyzn, wzięły to w ręce swoje. Pragnęłam, by organizujące się Koło Ziemianek Ziemi Suwalskiej zbiorowo zadokumentowało swe przekonania. Lecz w końcu przysłałam do wniosku, że jako sprawa pilnej wagi potrzebuje prędkiej decyzji, a głównie, że ktokolwiek z nas Polaków, czy Polek da na nią odpowiedź, będzie to najzupełniejszy wykaz uczuć i przekonań całych mas polskich.

W tem więc głębokim przekonaniu z najgłębszym uczuciem chrześcijańskim, w Imię Boże i sprawiedliwości Jego—kreślę, co czuję.

Dwóch miar Bożych być nie może. Jest i musi być jedna i jedyna: „miłuj bliźniego twego... i nie czyn drugiemu, co tobie nie miło“.

Bodajby naród nasz nigdy, przenigdy nie stracił przykazania tego z pamięci i czynu...

Szlachetność, podniosłość ducha narodu—to główne staranie każdego człowieka, miłującego swój naród prawdziwie.

Od tego odstąpić nam, prześladowanym od wszystkich ludów, nie wolno. Świeży przykład niezwykłej miary podniosłości uczuć dał nam i innym narodom, nas prześladowującym, nasz wielki naprawdę duchem Sienkiewicz.

Nietylko rzekł się milionów mu podsuwanych, „nie zagarnął majątku sierot,“ ale tak silnie zastrzegł się przed samą ideą „ciągnięcia do Polski“, robienia Polakiem przez jakiegokolwiek inne środki, niż własne przekonania.

I ztąd największym prosty lud muzykiem,
Lecz muzyk jego płomiennym językiem,
I ztąd najlepszym Cezar historykiem,
Który dyktował z konia—nie przy biurze,
I Michał-Anioł, co kuł sam w marmurze...

Z rzeczy podrzędnej niemal, jaką są rzeźby na łukach i rękojeściach toporów, lub z prostej piosenki wyrastają dzieła, zdumiewające ogromem siły duchowej, wiodące człowieka gdzieś „ku złotym na niebie plejadom“.

Z ludowych motywów więc wyprowadzając zasadniczy charakter sztuki narodowej, Norwid z bólem stwierdza,

że mazowieckie ani jedno płótno
Nie jest sztandarem sztuce—że ciosowy
W Krakowskim kamień zapomniał rozmowy,
Że wszystkie chaty chłopskie krzywe, że kościoły
Nie na *ogwie polskim* stoja, że stodoły
Za długie, świętych figury patronów
Bez wyrazu—od szczytu wież, aż do zagonów
— — — *Forma* pokrzywdzona woła!

Niejeden szlachcic widział *Apollona*,
I Skopasową Milejską *Wenerę*,
A wyprowadzić nie umie komina,
W ogrodzie krzywo zakreśla kwatere,
Budując śpichlerz, często zapomina,
Że *użyteczne* nigdy nie jest samo,
Że piękne wchodzi nie pytając bramą!

Dzisiaj z ulgą możemy powiedzieć, że się coś robi na tem polu, że jeden, jeden tylko, lecz zawsze *krok* postawiliśmy naprzód, wprowadzając do architektury i

rzeźby motywy zakopiańskie, które złożyły się już w pewną organiczną całość, dając styl zakopiański. Miejmy nadzieję, że kiedyś jasny szlak zostawią po sobie artyści polscy—szlak, który jeżeli nie światu, to słowiańszczyźnie przez stulecia całe będzie służył.

Idąc dalej za wieszczym duchem Norwida, dochodzimy do punktu, skąd się rozwidnia przed nami duchowy obszar szczytnych zadań sztuki:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę, ani jak *naukę,*
Lecz jak *najwyższe z rzemiosł apostoła*
I jak *najniższą modlitwę anioła.*

Postawienie więc sztuki na stanowisku „najniższej modlitwy i najwyższego rzemiosła, a estetyzmu tak, ażeby żywotnym i dodatnim *ascetyzmem* stał się, będzie miarą „ograniczania skłonności rzemieślniczych“ gwoli wprowadzania artystycznego pierwiastku do wykonywanej prozaicznej pracy. Te więc prace, które nie będą mogły być pogłębiane artystycznie, skazane zostaną na zaginięcie. Doskonalenie rzemiosł pójdzie w parze z oczyszczeniem smaku i zgłuszeniem żądz; męka codziennej przymusowej pracy stanie się środkiem do przejścia w drugą epokę bytu ziemskiego, w krainę mistycznych głębi piękna i nadbyt nieskończoności.

I on tu, ta dusza naszego narodu, dał nam niechcący jak w swoim „Dzwonniku“ odpowiedź na dzisiejsze wezwanie „Ziburisa“.

Ani gwałtem, ani namową, ani żadnym innym sposobem nie godzi się kłaść nacisku na przekonania inne.

Dzięki Bogu, długa i kulturalna historia ojczyzny naszej nie zapisała na kartach swoich gwałtów, *sprawiedliwie* takimi nazwanymi.

Rozwijaliśmy się powoli, *normalnie*—duchem, językiem, nie wydzierając nic nikomu, nie idąc po karkach niczyich.

Kto chciał, przychodził do nas, zlewał się z nami, kto chciał, utrzymywał, jeśli go miał i umiał, swój język, kto chciał—odchodził. Za polskich czasów drukowano, pisano po kancelariach królewskich dokumenty po białorusku tak dobrze i chętnie, jak i po łacinie i polsku. Kijów słynał drukami ruskimi.

Nacisku narodowego nie było. Odeszli Radolinsky, Posadowski i tylu innych w tę i tamtą stronę. Polska nie ma pretensji do ludów, które ich przyjęły. Przymuszany szeregowiec nic nie wart—naród nasz duchem, ni liczbą nie zubożał z powodu ubytku.

Tak więc i w całej sprawie litewsko-polskiej—kto z nas płacze, żałuje, jeśli nawet rdzenny jaki Polak przyłącza się do narodowości litewskiej? Jego wola i chęci, jeśli zwłaszcza z przekonania to czyni.

Co innego przecież przyłączyć się do narodu innego, a co innego *należeć do ruchu, wrogiemu Polakom*.

Tu całe założenie złego i cały nasz ból i żal.

My tylko przyklasnąć możemy każdemu wybiciu się narodowości innej. My, jak każdy z nas wie, prześladowani za miłość ojczyzny lat tyle, my, gorący patrioci naogół, czego wrogie prądy odwrócić i wrodzy zaprzeczyć nie mogą.

Ale co innego szanować uczucia innych, co innego dopomagać nawet innym, a co innego pozwolić gnębić bezkarnie swój język i odwieczne prawa do niego

Państwowości własnej nie mamy, obrońców żadnych, siły fizycznej najmniejszej, a co więcej, użyć brutalnie jej *nie chcemy* i nie możemy, bo na to wrodzona ludowi szlachetność i kultura dopuścić nie powinna.

W stosunku zaś do Litwinów, prócz może biednych, niekulturalnych osobników, walczących rozpaczliwie w obronie własnego języka, czem im się zdaje możliwym—nie zgrzeszyliśmy nigdy.

Miłość nasza ogólna dotąd była może silniejsza dla Litwinów, niż dla siebie.

Dusza nasza od dziecka zarówno drżała na pamiętki Gniezna, Krakowa, Kruszwicy, jak i Znicza, Wilna, Trok, Połagi. Absolutnie uważaliśmy to za jedne świętości nasze narodowe. Nieszczęścia zaś Litwy, zakaz własnego ich języka, bolał nas tyle lub więcej, niż zakazy i ukazy, do naszego skierowane.

Pierwszy też adres dziękczynny, podpisany przez tysiące Polek z Królestwa poszedł, czy miał iść (bo tu drogi podpisów nie pewnam) do Tronu za przywrócenie języka Litwie.

Nasi kronikarze, pisarze, poeci sławili ją zawsze. Myśmy wszyscy rozplywali się, kochali z Mickiewiczem jej Wilije, Grażyny, Konradów. Małe dzieci uczyły się Pola z zapałem, z rozrzwieniem, pytając „Co ci to, Litwinie?“... a zarazem z uznaniem odpowiadając: „ale Litwin nie wygada, bo w tej duszy hart nielada“. Pojata poetyzowała stare bogi litewskie, Grotgiera „Lituanika“ i Andriollego Konrady są umiłowaniem każdego domu polskiego.

Dokąd na całym obszarze Królestwa przybył jaki Litwin, ksiądz, czy świecki, stawał się już odrazu Benjaminkiem okolicy. Każdy z namaszczeniem podawał drugiemu „to Litwin“—czyli człowiek, który winien być uprzywilejowany wśród nas, a przytem solidny, jakiś od nas lepszy, i to uczucie żywiło dotąd całe Królestwo, choć na pozór podżartowywać lubiło z niedźwiedziowatych Litwinów. I chyba też nikt z uczciwych Litwinów, przebywających wśród Polaków, nie może zaprzeczyć życzliwości ich uczu dla siebie?

Dalej, co już do dalszych stron Królestwa się odnosi, nie mawiało się inaczej, jak „Święta Litwa“.

Do tej „świętej Litwy“, jako ostoi spokoju, uczciwości dążyło wielu, dążyliśmy wszyscy. Nie po to, by ją podbijać, by coś odbierać, lecz tylko jako do wymarzonej jakiejś od dziecka krajiny dobra i serca.

O złych, nienawistnych, niechętnych uczuciach dla Polaków pojęcia nikt nie miał, nie słyszało się jeszcze o tem... no i nie uwierzyliby się pewno.

Aż oto przyjeżdża się na tę „świętą Litwę“, szuka—gdzie ona? Czy to ma być ta, za którą tęskniło się niemal, nie znając?

Pierwsze przeświadczenie prawdy, pierwsze rozczarowanie—to obuch na głowę, zamęt pojęć, wiara w ideały dobra zachwiana.

A kto to sprawia? Czy lud sam, czy poznanie wad jego?

Nie, lud dobry, b. dobry, *lepszy niż gdzie indziej*. Do niego żalu, pretensji nikt nie ma. Żywa się z nim człowiek szybko, różnicy w sercu i obejściu nie odczuwa się żadnej. Tak samo w miarę sił i środków troszczymy się o niego, jak i o Polaków. Czy w chorobie, czy w innej jakiej potrzebie garnie się on do nas, a my całą duszą, sercem, jak rodzonym, świadczymy, co możemy.

A jednak, jednak, czuje się często podkop pod sobą, czuje się wrogość, niechęć wszędzie, gdzie tylko właśnie inteligentniejsze ręce, a co gorzej te, co same błogosławieństwa nieść winny—dotkną się do spraw naszych.

Kościół katolicki—to ostoja wszystkich wiernych. Są miejsca i w Polsce, np. w Zagłębiu, gdzie wiele nacji skupia się pod jeden dach świątyni. Zdarzało się widzieć kapłana, obsługującego odrazu kilka narodowości. Z jednej strony spowiednicy spowiada się Niemiec, z drugiej Francuz, Polak, Belgijczyk, Włoch; nawet Litwinów, przysyłanych ludowych nauczycieli do polskich dzieci—*nie umiejących słowa po polsku*, spowiadał kapłan po rosyjsku, a wszystkich z jednaką miłością, radością wielką, że kościół tyłu pod jednym sztandarem zgody i miłości połączyć może.

Nie szukano form, formulek, „administracyjnych nakazów“, jakie tu znamy i odczuwamy na każdym kroku. Sam duch Chrystusa czysty panuje. Tam kapłan częściej swoich pominię, byle mniejszość przygarnąć, ku Bogu pociągnąć.

Czy w kościele Bożym nie miło postyszeć choć garstkę chwalejących Boga w swym języku? Czy milknąć nie powinni wszyscy, zwłaszcza nie przy solennych nabożeństwach, jeśli garść Francuzów, Niemców zapagnie pośpiewać sobie po swojemu? Uprzejmość, wzajemne ustępstwa gdzież obowiązywać winny więcej, niż w świątyniach Bożych?

Nie oznaczone godziny, nie pilnowanie minut do tych a tych śpiewów, lecz prosto z serca, odruchowo, zgodnie, z miłością raz zaśpiewać po litewsku, raz po polsku lub, jak to w południowych stronach Królestwa bywa niech dwie, trzy pieśni wszyscy prześpiewają, a potem inne znów wszyscy, komu Bóg dał głos, rozum—ochotnie, bratersko. Czy to nie zbudowałoby więcej ludu, Bogu rzeczywista była chwala?

A tu, albo wyrzucono język polski zgola, choć w każdej parafji, prócz poszczególnych Polaków, nie rozumiejących słówka po litewsku, są całe wioski, zwłaszcza drobno-szlacheckie, absolutnie polskie, albo traktowane bywa po macoszemu, jakby z łaski, przymusu, co wyczuwa każdy z Polaków odrazu.

Prastare, prześliczne melodją i układem nasze pieśni kościelne, tak swojskie, oryginalne, jakich, jak świadczy Mickiewicz w swych Kursach literatury słowiańskiej, żaden naród nie posiada, tu są zatracane, ledwo nie ledwo da się coś usłyszeć.

A i tam nawet, gdzie dwoistość dozwolona, jeszcze za procesjami, przy kołędach (tu u Polaków tylko) śpiewają po łacinie, tak dobrze dla Polaków jak Litwinów niezrozumiale. Czyż to dla podniesienia ducha? Czyż mamy Rzymianami zostać?

Gdyby była miłość, zgoda, postępowanie, „jakby Chrystus czynił“—to napewno każdy z parafjan bez „nakazu administracji“ śpiewałby raz litewskie, raz polskie pieśni i, co więcej, śpiewaliby wszyscy.

Obecnie nieraz aż przykro słuchać, co się w kościołach, gdzie niby dwoistość zapewniona, dzieje. Po litewsku niewprawni śpiewacy śpiewają nie ogólnie, a ledwo kilku, kilkanastu, czasem paru głośno na cały kościół. Za to tak strasznie krzykliwie, ochryplymi często głosy, że aż przykro słuchać,

Nie dlatego, by głosy złe były, nie—to tylko z przeforsowania gdyż, śpiewają jednym tchem, bez odpoczynku w obawie, by w przestankach Polacy nie zaśpiewali po polsku.

Za to znów gdy przyjdzie pora na Ś-ty Boże np. po polsku, to Polacy tak się drą w niebogłosy, tak ducha harmonji obrażają, a

to chyba dlatego, żeby pokazać, że ich tak wielu.

Oto skutki „nakazowych“ śpiewów na godziny, czy minuty. I to ma być Bogu na chwałę?

Płakać się chce nieraz, patrząc, myśląc o tej deprawacji dusz ludzkich.

Polacy, pytani, ganieni za sprzeciwianie się wprowadzeniu śpiewów litewskich, gdzie ich dotąd niema, odpowiadają:

„A toć my wiemy, że my dzieci jednej matki, że ten dla nas kum, ten swat, ten brat i sami z sobą nie kłóciłibyśmy się nigdy i pogodzilibyśmy się łatwo. Niechby oni śpiewali po swojemu, my po swojemu, ale wiemy i boimy się — bo od tego zaczynało się zawsze — że potem nasz język zupełnie księżulki wyrzuca“.

Pytasz, karcisz za to, wstydzisz, dlaczego nie śpiewają po litewsku, kto umie, znów mówią: „A toć oni wszyscy dotąd śpiewali z nami i każdy z nich umie tak jak i my, a teraz to żaden z nich gęby nie otworzy, a my mamy się nowych ich śpiewów uczyć, choć wielu z nas co umie, to i po litewsku śpiewa“.

Słowem pretensje i pretensyjki, które tylko powiew gorącego ducha miłości chrześcijańskiej zniweczyć może.

W wielu uczuciach i zapatrywaniach godzą się Litwini z Polakami, odczuwając zupełnie dobrze krzywdy polskie.

Ci i tamci mówią: „księżulki dziś nie lubią Polaków, tylko jeszcze ich pieniądze równe“. Ci i tamci słyszą, że „psy Polacy“, „Polacy padlecy“, że przemówić do księżulki po polsku, to mówi, iż „jakby go kto nożem pchnął“.

Nam, ludziom oświecenijszym, może to być przykre, lecz bardziej z politowania nad małością, nizkością ducha i umysłu takich przewodników w kościele naszym. Ale maluczki b. boli, gorszy, gdy słyszy to od tych, których czczyć przywykł i którzy dla siebie poszanowania i posłuchu wymagają.

A takich przykładów tysiące, lecz nie chcę ich tu poruszać, siebie rozgoryczać, drażnić i zawstydząć szlachetniejsze dusze litewskie. Oni wiedzą prawdę, a my poruszamy z żalem te brudy, byle właściwie wspólne sprawy rozświetlić. My o nich pamiętać nie chcemy, my z całą miłością, sami może czasem nie bez winy, darujemy to z serca. Niech tylko duch inny, rzeczywiście Chrystusa, powieje z tamtej strony.

Nasza inteligencja robi, co może. Dzieci wszędzie mówią, uczą się po litewsku, starsi miejscowi używają litewskiego, gdzie widzą potrzebę. Ci zaś, co nie umieją, a nauczyć się im trudno, bo sprowadzane rozmówki i słowniki litewskie doprowadzały tylko do wesołości naszych „Dzoków“, pytających „po jakiemu pani mówi“ — zawsze porozumieć się potrafią. A w sercu, obojętnie, powtarzam, nikt z nas nie robi różnicy między Polakiem i Litwinem, i oni to dobrze, b. dobrze czują.

Niechże litewscy działacze, a głównie przewodniczący duchowni, szczerze, bez przytyków, sporów o drobiazgi, bez podejść i nienawiści zwrócą się do ludu, niech słuszne prawa zapewnią i najmniejszej liczbie Polaków w każdej parafii. Niech mniejszość ma choć trzecią niedzielę, jeśli już bez szablonu „ukazów“ oznaczać godzin nie można. A tak my, każdy oświecenijszy osobnik, jak i lud nasz odpowie sercem za serce.

Nie wątpię, że zarówno z naszej, jak i litewskiej strony są ludzie prawi, szlachetni, duchem podnieśli, którzy pragną widzieć na wyżynach ducha swój naród. Toć nam pogodzić się łatwo.

Przykład Niemców dla nas niezbyt szczęśliwy. Oni niszczą wiekową naszą kulturę, oni duszą nas siłą — my ich dróg znać nie chcemy. My chcemy iść wyżej. Równi z równymi. Bracia z bracią serdeczną. Nasze serce, ręce otworzone ku wam.

Tak jak niegdyś przy unji Horodelskiej ślubujemy wam „honor i przysięgę“, że wasze „radości będą naszymi radościami; wasi nieprzyjaciele — naszymi“ — ale wy postępujcie z nami szczerze, bez podstępów, bez uraz i stronień. Lżej będzie i waszej „zagniewanej duszy“. Kochajmy się, żyjmy w zgodzie i jedności, a teraz witajmy z psalmistą pańskim: „Nie racz, Panie, pamiętać na występki nasze i rodziców naszych, ale zmiłuj się nad nami według łaskowości swojej“.

Wiktorja Modlińska.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowna Redakcjo!

W imię bezstronności, raczy Szan. Redakcja nie odmówić gościnności mojej korespondencji na szpaltach swego organu.

Szan. p. A. Świda w odpowiedzi ks. Justynowi Staugajtisowi na jego artykuł: „A jednak były braki“ skarcił w № 46 „Tyg. Suw.“ nie tylko tegoż ks. St., nakazując mu wprzód uleczyć siebie samego: „medice cura te ipsum“, lecz pozwolił sobie na wycieczkę w stronę ogółu tu-tejszego duchowieństwa. Czytałem artykuł ks. Staugajtisa: napisany był w tonie spokojnym, obiektywnym, owe „braki“ przezeń wykazane, nacechowane życzliwością dla Komitetu Wystawy, zdaniem moim, bynajmniej nie upoważniały pana A. Ś. do karcenia tegoż księdza Justyna St., a tembardziej do rzucaenia plamy na ogół duchowieństwa.

I zdawało się, że p. A. Ś. nie będzie się gniewał za wykazanie owych braków w urządzeniu wystawy Sejneńskiej, sam bowiem na wstępie swej korespondencji powiada: „braków jest pełno na świecie“... zwłaszcza że ks. J. St. tych braków „nie wyszukiwał rozmyślnie.“ P. A. Św. nie widzi tedy żadnych braków w urządzeniu wystawy Sejneńskiej, jakkolwiek na wstępie zaznaczył sam co innego, natomiast te braki skierował głównie do ogółu duchowieństwa. Tak jest, temu wszystkiemu winne jest duchowieństwo, a więc — hajże na Soplicę!

A zatem i za braki na wystawie odpowiada duchowieństwo — ono to bowiem nie oprowadzało szarych mas, informując o eksponatach, ono tę „drogą, szarą sukmanę przez lat 45 usuwało z poważnych spraw społecznych, dając jej światopogląd, nie mający nic wspólnego z życiem“, duchowieństwo również zawiniło, że te szare masy nie są u nas tak kulturalne, jak na zachodzie etc., woła zatem szan. adwersarz z patosem: „Czy te pochodnie światła, niesione (naturalnie przez porównanie z zachodem dalekim i blizkim) przez apostołów, zbudziły w szarych masach świadomość celów kulturalnych? Czy przez 45 lat ktokolwiek z powołanych obecnie do tej pracy zrobił cokolwiek dla rozwoju umysłowego i ekonomicznego“?..

Oczywiście nikt i nic w tej mierze nie zrobił! Tem większa więc cześć za to urządzenie wystawy należy się szan. prezesowi i jej komitetowi, inni bowiem nic nie robili, a bardziej „apostołowie“, acz byli „powołani“ głównie do pracy nad rozwojem umysłowym i ekonomicznym, a zatem i do urządzenia wystawy.

Wobec tak poważnych zarzutów, szan. p. A. Ś. pyta już kategorycznie: „dlaczego w tych warunkach powołani nie potrafili, a raczej nie chcieli zasiać tej potrzeby kultury i zrównać jej z zachodem“?..

I odpowiada na to, że: „nie do piszącego należy odpowiedź.“

Pozwoli więc szan. adwersarz, że Mu pomogę i wyęcę Go w tej odpowiedzi. Przedewszystkiem, kto się nie w Chinach urodził, lecz w naszym kraju, to chyba wie, w jakich warunkach żyliśmy przez owe lat 45... Szan. autor w uniesieniu zapomniał chyba, że inne stosunki i życiowe warunki panowały na zachodzie, a inne u nas. Stowarzyszenia oświatowe, kulturalne i inne nie istniały u nas przez owe 45 lat z powodów od nas niezależnych. Brak szkół rolniczych i dzisiaj u nas jest bardzo dotkliwy.

Owi zaś niby to „powołani“ byli najbardziej skrepowanymi w zakładaniu szkół i kółek oświatowych, kulturalnych i ekonomicznych. Bez pasportów nie mieli prawa nawet poza obręb swej parafji się wydalić.

Dzisiaj te stosunki, dzięki Bogu, już się zmieniły na lepsze, więc i owi „powołani“ robią, co mogą, by owe szare masy oświecić nietylko w religji, żeby szanowały cudzą własność, by nie paliły dworów, lecz i pod względem ekonomicznym, zakładając odpowiednie czasopisma ludowe, stowarzyszenia, rozdając ludowi *darmo całymi wagonami* sztuczne nawozy w celu robienia z nimi prób, zachęcając w ten sposób do podniesienia kultury i dobrobytu ekonomicznego. Tu i owdzie przy pomocy owych stowarzyszeń powstają spółki spożywcze, sprowadzają się z Warszawy lub z innych miast drzewka owocowe dla włościan, zachęca się włościan do zakładania sadów i zadrzewiania dróg, poucza się ich lepszego budowania chałup etc.

A dwory? Dwory pod wpływem strejków i bojkotów w ostatnich latach również poczęły się ruszać. Obywatele ziemscy, „czoło społeczeństwa“, poczęło tu i owdzie głośno rozprawać o potrzebie dla włościan oświaty i podniesienia ich bytu ekonomicznego, a więc o zakładaniu dla nich kółek rolniczych. Widzą dzisiaj obywatele ziemscy, że coraz to większy brak rąk do pracy jest skutkiem nędzy i lichego bytu w kraju; i w naszych więc dworach poczęto radzić o zabezpieczeniu starości swoich wyrobników. Słowem, ów przysłowiowy chłop-cham nabiera coraz większej wartości i nawet „drogim“ się staje. Owoców jednakże owej 45-cioletniej „pracy kulturalnej“ dworów naszych, niestety, jeszcze nie widzimy. Są to tylko, z małym wyjątkiem, hasła i nawoływania, lecz wyrobnicy dworscy i włościanie, w bliskości większych dworów zamieszkali, po dawnemu są ciemni i żyją w nędzy, nie mając od dworów ani zachęty, ani wzoru, jakby lepiej ziemię uprawiać, płodozmiany zaprowadzać, sztuczne nawozy stosować, sady zakładać, rasę bydła poprawić etc. Włościanom wolno tylko zdaleka patrzeć i podziwiać, lecz nie korzystać z tego wszystkiego. Nawet kółek rolniczych, w których przewodziłoby „czoło naszego społeczeństwa“, jakoś nie widać. A przecie to tak wdzięczna rola obywatelska.

Na Litwie rozwój ekonomiczny i kulturalny szare masy również nie dworom zawdzięczają. I tam, jak i gdzieindziej, dwory mało, albo nic wspólnego nie miały z ludem. Kultura tam szła z zagranicy, dawniej za pomocą gazet zagranicznych i blizkiego sąsiedztwa z wyższą kulturą niemiecką, a dzisiaj Litwa zawdzięcza ją stowarzyszeniom oświatowym i pismom.

Niewiele mogły skorzystać szare masy i z wystawy sejneńskiej, na której ceny za okazy domowego użytku były wprost bajeczne, np. za kurę—rs. 5! Czyż to dostępne dla szarej sukmany?.. Takież stosunkowo ceny były wystawione i na innych sztukach inwentarza żywego.

Co do owych napisów w języku polskim lub litewskim na ekspozycjach oraz na dyplomach, nie będą się sprzeczać z szanownymi sprawozdawcami „Tygodn. Suw.“—zapewne i jeden i drugi mieli część racji.

Pominę również milczeniem owe ciemne a rozwlekłe ustępy szan. p. A. Świdry o owych „manowcach“ egozimu parafjalnego, takiego ciasnego, że idea narodowa nie może się rozwijać w sposób właściwy, że upadek „Šviesy“

miał „stworzyć rozłam wśród Litwinów, że masy ciemne pochodzą kultury opóźniają, że Litwini uciekali od Komitetu Wystawy, jak od czegoś zapowietrzonego, tłumacząc się, że na wystawie niema zwierząt zamorskich“—są to wszystko puste słowa, nie oparte na rzeczywistości. Dowodem, że Litwini chętnie brali udział w wystawie, są okazy przez nich wystawione, również pisma litewskie, które zachęcały do wzięcia udziału, i dopiero po zwinięciu wystawy ukazały się owe sprawozdania w pismach litewskich, lecz nie tyle „złośliwe“, jak uważa p. Ś., ile wykazujące „braki“ tejże wystawy.

Owe klasztory, które dawniej „gościły sercem i prawdziwym winem“, dzisiaj, niestety, na ziemi Suwalskiej nie istnieją; dawny zaś klasztor Sejneński, zamieniony na seminarjum, ma nader skromne utrzymanie, pomimo więc najlepszych chęci, nie może dzisiaj służyć gościom z uszczerbkiem uczącej się młodzieży seminaryjnej.

Ks. F. B.

Z ROŻNYCH STRON.

Hobiby w samorządach gminnych. Ważną uchwałę znaczenia zasadniczego powzięto przy rozważaniu projektu o gminach. Jednogłośnie postanowiono nadać kobietom w samorządach gminnych i wioskowych czynne i bierne prawo wyborcze. Prawo to jednak nie rozciąga się na stanowiska starostów, „starszyn“, „sotskich“ i t. d.

Głośny proces. W ubiegłym tygodniu skończył się w Paryżu głośny proces p. Małgorzaty Steinheil (Stenel), oskarżonej o zabójstwo męża i matki, popełnione w Paryżu w nocy z dnia 30 maja 1908 r. Sędziowie przysięgli uznali p. Steinheil za niewinną.

KRONIKA.

W Czytelni Naukowej dziś p. A. Staniszevska wygłosi referat p. t. „Dziecko“.

Zarząd T-wa Kursów dla dorosłych analfabetów podaje do ogólnej wiadomości, że zebranie, wyznaczone na dzień 17 b. m. nie doszło do skutku z powodu nieprzybycia dostatecznej liczby członków. Następne zebranie, na którym dokonane zostaną wybory nowego zarządu bez względu na ilość przybyłych członków, odbędzie się w Czytelni Naukowej w poniedziałek (22 b. m.), o godzinie 9 wieczór.

Lekcja poglądowa gimnastyki odbędzie się w Szkole Handlowej w dniu 28 b. m. Rzecz ta, że wszechmiar interesująca, powinna zwabić liczne grono rodziców i opiekunów w celu zaznajomienia się z postęпами uczniów w gimnastyce.

Z teatru. Artur Zawadzki, znany artysta i autor monologów, przybył do naszego miasta, ażeby w nadchodzącą sobotę (20) i niedzielę (21 b. m.) w sali Resursy Miejskiej dać dwa przedstawienia, każde z nowym programem—komedji, transformacji, bluetek według scenariuszów włoskich teatrów, oraz tańców klasycznych, zapoczątkowanych przez bosonogą tancerkę Izadorę Duncan. Przedstawienia p. Z. mają wykwinny humor i formę wysokiej miary artystycznej—grane są bez suflera. Bilety wcześniej zamawiać można w cukierni W-go Jan-kowskiego.

Wieczór deklamacyjny p. Kisielnickiego odbył się w ubiegłą niedzielę w sali Resursy Obywatelskiej. Licznie zebrana publiczność wysłuchała z zadowoleniem tak pięknych rzeczy, jak: „Grób Agamemnona“, „Berko Josełowicz“, „Kawior i Cytryna“—bajka Lemańskiego, „Wilk i kozieł“—Sienkiewicza i w. in., wypowiedzianych z właściwą sz. deklamatorowi siłą, werwą i odczuciem.

„**Wolne Słowo**“ zawieszono na pewien czas, zjawilo się znowu i, jak dawniej, nęci czytelników wytworną formą i ideowością zawartych w nim poglądów.

„Wolne Słowo“ dotychczas mało jest znane w Suwałkach—a szkoda, bo w dobie apatii, która ogarnia dzisiejszy ogół, artykuły Leo Belmonta, budzą jak tok elektryczny, senne społeczeństwo do pracy nad udoskonaleniem serca i myśli, i wiodą czytelników na niedościgłe wyżyny, skąd gwiazdy, przyswiecające przez wichr myśli ludzkiej, rzucają ku nim swe jasne promienie.

Pokąsanie przez psa wściekłego. Pies nauczyciela rządowej szkoły początkowej p. Kubilusa wściekł się i pokąsał kilkoro dzieci, w tej liczbie syna tegoż nauczyciela, nadto służącą. Ofiary wypadku wysłano do lecznicy d-ra Palmirskiego w Warszawie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Nieznanemu. Za korespondencję dziękujemy uprzejmie, umieścimy w przyszłym numerze.

O F I A R Y :

Na Szkołę Handlową.

Na ręce p. St. Staniszewskiego: pp. Wł. Smoleński—40 r., St. Kolendo—6 r., M. Zawadzka—1 r.

Dla uczczenia pamięci najdroższego Ojca i zacnego człowieka ś. p. Władysława Świąteckiego, w 19-ą rocznicę śmierci jego córka, Teresa Ratkiewiczowa—3 r.

Stałe składki na Szkołę Handlową.

P.p. Jaroszewicz—50 k., M. Zielonko—50 k., M. Nieświcki—50 k.

Na wpisy uczących się w szkółce p. H. Pożerskiej.

P. L. K.—2 r., nieprzyjęte od J. i 2 r. nieprzyjęte od R.

Ogłoszenia.

Zarząd Towarzystwa Kredytowego miasta Suwałk

na mocy § 83 Ustawy Towarzystwa podaje do wiadomości, że

z powodu nieopłacenia w terminie zaległości raty II 1909 r., kwalifikują się do sprzedaży następujące nieruchomości w mieście Suwałkach:

1) przy ulicy Rynkowej i Grodzieńskiej nieruchomość, oznaczona № 3 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 14600; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 21900, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 2190. Licytacja odbędzie się w dniu 29 grudnia 1909 r. (11 stycznia 1910 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta H. Brzoski, w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 13216 kop. 88.

2) na ulicy Krzywej nieruchomość, oznaczona № 219 hipotecznym, obciążona pożyczką Towarzystwa w sumie rs. 2700; licytacja rozpocznie się od sumy rs. 4050, kaucja do licytacji oznaczona na sumę rs. 405. Licytacja odbędzie się w dniu 30 grudnia 1909 r. (12 stycznia 1910 r.) o godzinie 12 w południe w kancelarii rejenta W. Palickiego, w gmachu tutejszego Sądu Okręgowego.

Nieumorzona pożyczka wynosi rs. 2613 kop. 41.

Jeżeli licytacja nie dojdzie do skutku w wyżej wskazanym terminie dla braku licytantów, to Zarząd Towarzystwa, na mocy § 97 Ustawy Towarzystwa, wyznaczy termin drugiej sprzedaży od niższej sumy sprzedażowej i o terminie takowej będzie wydrukowane dwukrotne ogłoszenie w gazetach.

Warunki do sprzedaży dołączone są do ksiąg hipotecznych odnośnych nieruchomości oraz są do przejrzania w wydziale hipotecznym przy miejscowym Sądzie Okręgowym i w kancelarii Zarządu Towarzystwa.

Suwałki, dnia 2 (15) października 1909 r.

Prezes *St. Staniszewski*.

Sekretarz *Wł. Staniszewski*

3—3

SFINKSA, miesięcznika, poświęconego wyłącznie literaturze, sztuce i nauce, otrzymaliśmy № 23 za październik. Cenne to wydawnictwo, wolne od wyłączności i jednostronności wszelakiej, odznaczające się doborem studjów literackich i artystycznych, sprawia rozkosz duchową czytelnikowi, pomyślny też rozwój pisma powinien leżeć na sercu każdemu. W świeżo wyszłym numerze znajdujemy między innymi: *Józef Mehoffer, jako malarz-dekurator*—E. Niewiadomskiego; *Pomór*—Orkana; *W kaplicy Syhstyńskiej*—W. Gostomskiego; *Miłość mistyczna Novalisa*—A. Baumfelda; *Hymny do nocy*—Novalisa; *Marzanna*—J. Kleczyńskiego; *Djalogi*—M. Grossek; Dział poezji; *Na niedźwiedziem świecie u Ajnów z wyspy Sachalinu*—Bronisława Piłsudskiego; *Pielgrzymi*—dramat, T. Konczyńskiego. Oceny i sprawozdania.

Zdobią zeszyt piękne dodatki artystyczne, rysunki i winiety.

!! ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE !!

1—3

ostatni wynalazek perfumerji

T^{-wa} S. I. CZEPELEWIECKI i S^{-wie}
NOWEJ WODY KWIATOWEJ

w ozdobnych kryształowych flakonach po rs 1.

„Rose la France“

„Wonny Groszek“

„Sada Jacco“

„Świeże siano“

„Kwitnący wrzos“

„Kwitnący hiacynt“

METEOR

Fabryka pierników i marcepanów

Jadwigi Witkowskiej

W ŻYTOMIERZU

Nagrodzona złotym medalem na wystawie Częstochowskiej i srebrnymi — w Ciechocinku i Lublinie.

Fabryka szczotek i pedzli

JANA ERCHARDA

w Łomży.

Wykonuje wszelkie roboty, w zakres szczotkarstwa wchodzące, po cenach umiarkowanych.

5

Jedyny
dostawca

w Suwałkach

Buran

Główna № 44.



PLAC № 14 przy ulicy Rybackiej jest do sprzedania.

Wiadomość u Józefa Wierzbickiego, ulica Wesoła № 4 w Suwałkach.

STAN RACHUNKÓW

Suwalskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

na 1 Listopada 1909 roku.

Stan czynny.	Ruble. Kop.		Stan bierny.	Ruble. Kop.	
Kasa (gotowizna).	19854	61	Kapitał obrotowy (10 ⁰ / ₀ udziały członków)	75676	—
Rachunek warunkowy № 56251 w Kasie Gubernjalnej Suwalskiej.	1937	91	Kapitał zapasowy	303	74
Papiery publiczne własne.	20352	24	Kapitały na lokacji.	437868	23
Papiery publiczne kapitału zapasowego wartości nominalnej 400 rubli	310	—	Rachunek przekazowy (à/v).	133572	86
Weksle, opatrzone najmniej 2-a podpisami	315840	54	Korespondenci: nasze rachunki (Nostro)	5129	19
Sola-weksle z zabezpieczeniem	124007	67	Korespondenci: ich rachunki (Loro).	23581	1
Weksle protestowane	521	30	Podatki skarbowe od procentów i zysków	786	75
Pożyczki pod zastaw pap. 0 ⁰ / ₀	8977	64	Procenty, prowizja i komis	47172	71
Otwarty kredyt	118669	49	Procenty na rok 1910	3287	68
Monety zagraniczne.	149	49	Sumy przechodnie	508	49
Zaliczenia kolejowe.	83	70	Wydatki zwrotne	174	61
Korespondenci: nasze rachunki (Nostro)	68523	48	Udziały do zwrotu.	850	—
Korespondenci: ich rachunki (Loro).	20112	74	Weksle redyskontowane	11864	20
Weksle inkasowe	9847	34	Dywidenda za rok 1908.	1994	17
Ruchomości	1566	82			
Organizacja Towarzystwa.	1722	83			
Koszty handlowe.	9441	23			
Procenty wypłacone	18706	95			
Sumy przechodnie	2143	66			
Razem	742769	64		Razem	742769 64

Depozyty T-wa R. 238757.²⁹.